

# ANTYPOLITYKA SPOŁECZNO-EKONOMICZNA, CZYLI NIEDOBÓR W GOSPODARCE 2

*Grzegorz Konat*

Dwudziestolecie transformacji gospodarczej z pewnością nie jest dobrą cezurą dla badacza tego zagadnienia. Było nią piętnastolecie, choćby dlatego, iż zwieńczone zostało przyjęciem Polski do Unii Europejskiej, co zdecydowanie przeobraziło nadwiślański krajobraz gospodarczy. Wówczas to, w 2004 r., zakończył się definitywnie pewien etap transformacji i ścieżki rozwoju gospodarczego Polski. Nie dziwi zatem fakt, że właśnie z okazji piętnastolecia powstały liczne, ciekawe i gruntownie podsumowu-

jące okres przeobrażeń analizy<sup>1</sup>. Są one szczególnie wartościowe, ponieważ pozwalają na ocenę „transformacji endogenicznej”, gdy tymczasem na oceny sytuacji z uwzględnieniem okresu po 2004 r., wpływać może oddziaływanie czynników „transformacji egzogenicznej”, to jest zmian zachodzących pod wpływem samego członkostwa w UE, a nie zamysłów i działań polskiego centrum gospodarczego.

Z tego choćby powodu, ale również w dużej mierze za przyczyną nasycenia rynku wydawnictw ekonomicznych pozycjami szeroko transformację systemową omawiającymi i podsumowującymi, zaprezentowane zostanie poniżej nieco inne podejście. Po pierwsze, skupimy się wyłącznie na problemie polityki gospodarczej polskich władz w omawianym okresie. Zaprezentowany będzie jednak nie przebieg jej kształtowania, a same rezultaty, które następnie zostaną zestawione z normatywną teorią polityki gospodarczej, uprzednio przedstawioną w tekście. Ma to pozwolić na udzielenie odpowiedzi nie tyle na pytanie, czy prowadzona polityka gospodarcza była dobra, czy zła, co raczej: czy w ogóle z czymś takim jak polityka gospodarcza mieliśmy do czynienia. Jeżeli natomiast padnie odpowiedź przecząca, zastanowimy się czym było to, co polityką gospodarczą być powinno.

## **Polityka gospodarcza i sprawiedliwość**

Ponieważ na przestrzeni lat, w badaniach nad polityką gospodarczą wykształciły się dwa zasadnicze nurty – normatywny i pozytywny, odpowiadające dwóm różnym filozofiom patrzenia na problem – naszą analizę zaczniemy od wyjaśnienia, czym one są i dlaczego naszym zdaniem nor-

---

<sup>1</sup> Do najlepszych i najbardziej wyczerpujących, a – z drugiej strony – unikających powszechnych w tym temacie kalek „sukcesu polskiej transformacji”, „sukcesu terapii szokowej”, itp., zaliczam trzecią część książki: T. Kowalik, *Systemy gospodarcze. Efekty i defekty reform i zmian ustrojowych*, Warszawa 2005, pt. „Zmiany systemowe w Polsce”, a także ciekawy, choć nie pozbawiony też kontrowersyjnych, artykuł G. Kołodki, *Sukces na dwie trzecie. Polska transformacja ustrojowa i lekcje na przyszłość*, „Ekonomista”, nr 6, s. 799–837.

matywne podejście do polityki gospodarczej jest warte szczególnej uwagi i analizy. „Podejście normatywne koncentruje się na analizie możliwości prowadzenia działań gospodarczych w interesie całej społeczności (...). Z kolei w ramach podejścia pozytywnego analizowane są rzeczywiste zachowania państwa w sferze gospodarczej i jego poszczególnych instytucji (...)”<sup>2</sup>. Innymi słowy, pozytywne podejście ogranicza się do opisywania zastanego stanu świata, podczas gdy ujęcie normatywne stara się odpowiedzieć na pytanie: jak być powinno? To drugie zakłada istnienie celów w gospodarce, do których dąży całe społeczeństwo, reprezentowane przez państwo, które rozpoznaje i realizuje w imieniu społeczeństwa jego wolę<sup>3</sup>.

Jak dowodził twórca normatywnej teorii polityki gospodarczej, a jednocześnie pierwszy laureat Nagrody Nobla z ekonomii (1969), Jan Tinbergen, istnieją trzy elementy procesu podejmowania optymalnych decyzji przez polityka gospodarczego: (i) identyfikacja celów polityki gospodarczej, (ii) ustalenie instrumentów ich realizacji oraz (iii) skonstruowanie modelu łączącego instrumenty z celami<sup>4</sup>. Jednym z podstawowych wyzwań w obszarze polityki gospodarczej jest zatem identyfikacja jej celów oraz przypisanie poszczególnym celom odpowiednich wag. Oczywiście podczas identyfikacji odwołanie się do indywidualnych preferencji jednostek składających się na dane społeczeństwo nie jest możliwe, dlatego też decydenci muszą w tym wypadku posłużyć się zasadą *sprawiedliwości społecznej* lub inaczej *sprawiedliwości dystrybtywnej*, wywodzonych z preferencji przeważającej części społeczeństwa<sup>5</sup>. Warto zwrócić uwagę, iż stopień,

---

<sup>2</sup> K. Marczewski, *Normatywne podejście do polityki gospodarczej*, [w:] J. Stacewicz (red.), *Polityka gospodarcza. Teoria i realia*, Warszawa 2008, s. 13–14.

<sup>3</sup> Z podejściem tym wydaje się zgadzać Paweł Kozłowski. Jego zdaniem celem działalności gospodarczej jest kształtowanie takiego rozwoju, w którym gospodarka odpowiada ludzkim potrzebom, system polityczny chroni wolność i bezpieczeństwo wszystkich obywateli, a zmiany mają płynny, niekonwulsyjny charakter. Polityk gospodarczy dąży do realizacji tych celów, a „ich weryfikatorem i użytkownikiem jest społeczeństwo”. P. Kozłowski, *Spoleczno-ekonomiczne uwarunkowania zmiany i rozwoju*, [w:] J. Stacewicz (red.), *Polityka gospodarcza. Teoria i realia*, Warszawa 2008, s. 158.

<sup>4</sup> K. Marczewski, *Normatywne podejście do polityki gospodarczej*, s. 13–14.

<sup>5</sup> W. Jakóbiak, *Reguly polityki makroekonomicznej*, [w:] J. Stacewicz (red.), *Polityka gospodarcza. Teoria i realia*, s. 37–53.

w jakim wspomniane preferencje znajdują odzwierciedlenie w uporządkowaniu celów polityków gospodarczych, zależy od funkcjonowania mechanizmów demokracji, a w szczególności od jakości realnego uczestnictwa obywateli w procesie decyzyjnym.

Akceptując normatywne podejście do polityki gospodarczej, jesteśmy zmuszeni przyjąć państwo jako wyraziciela woli społeczeństwa oraz, przede wszystkim, jako podmiot zdolny w najlepszy sposób nakierować gospodarkę na tory zgodne z tego społeczeństwa wytycznymi. Tymczasem wspomniana wcześniej pozytywna teoria polityki gospodarczej, w interesującym nas zakresie „(...) uznaje za fałszywą tezę głoszącą, że działania państwa muszą koniecznie prowadzić do poprawy położenia wszystkich członków społeczeństwa”<sup>6</sup>. Ma to, zdaniem zwolenników tej teorii, być podstawą do odrzucenia lub przynajmniej ograniczenia działalności państwa w gospodarce. Zasadne będzie w tym miejscu odnieść się do tego typu poglądów.

Po pierwsze, zwolennicy pozytywnej teorii polityki gospodarczej przyjmują niezwykle mocne założenie, iż brak działań państwa, czy wręcz brak polityki gospodarczej (w ujęciu statycznym), albo też wycofywanie się z jej prowadzenia (w ujęciu dynamicznym), to także polityka gospodarcza (a nie jej brak/zanik). Dodatkowo, jak się wydaje, podstawą dla takich działań ma być pogląd, iż niesprawności państwa niejako „znoszą się” wzajemnie z niesprawnościami rynku. Tak jednak nie jest. Są one w bardzo dużym stopniu rozłączne, i fakt, że w ramach aktywności państwa w gospodarce występują efekty niepożądane, nie jest żadnym argumentem na rzecz ustania jego działalności<sup>7</sup>.

---

<sup>6</sup> N. Acocella, *Zasady polityki gospodarczej*, Warszawa 2002, s. 259.

<sup>7</sup> Można tu wykorzystać eksperyment myślowy zbliżony w pewien sposób do tzw. zakładu Pascala, odnoszącego się do „oplacalności” wiary w boga. Rozpatrzmy następujące trzy przypadki: (i) istnieją niesprawności rynku (wiemy, że tak jest, zatem jest to stały element modelu), państwo interweniuje w gospodarkę i – przy braku niesprawności w tym działaniu – poprawia sytuację ekonomiczną w społeczeństwie, (ii) ponownie istnieją niesprawności rynku, państwo interweniuje w gospodarkę i – w konsekwencji wystąpienia niesprawności jego działań – poprawia w mniejszym stopniu, lub nawet nie poprawia wcale bytu ekonomicznego społeczeństwa, (iii) występują niesprawności rynku, a państwo nie interweniuje w gospodarkę pozostawiając ją samą sobie i nie zmie-

W związku z niemożnością zidentyfikowania i wzięcia pod uwagę celów jednostek, trzeba je zastąpić wyborem odpowiedniej idei sprawiedliwości społecznej czy też sprawiedliwości dystrybucyjnej. Samo słowo „sprawiedliwość” ma oczywiście bardzo wiele znaczeń<sup>8</sup>. W polityce gospodarczej przez sprawiedliwość społeczną będziemy rozumieli określenie wpływające wprost z pozytywnej koncepcji wolności. Wolność pozytywna – według Isaiaha Berlina – „polega na zdolności »bycia kimś, a nie nikim«, byciu istotą myślącą, pragnącą, działającą, ponoszącą odpowiedzialność za swoje wybory i potrafiącą wyjaśnić je przez odniesienie ich do swoich idei i zamiarów”<sup>9</sup>. Stoi ona w fundamentalnej opozycji wobec koncepcji wolności negatywnej, która ogranicza się jedynie do „nieobecności zniewolenia” człowieka przez inne jednostki lub państwo. Jak słusznie zauważa w tym kontekście Nicola Acocella, wolność pozytywna, mogąca drastycznie kolidować z negatywną, „(...) jest ściśle związana z dostępnością do podstawowych dóbr, a stąd z dystrybucją dochodu. Odpowiednia podaż dóbr może być dla jednostek koniecznym, jeśli nie wystarczającym, warunkiem korzystania z pozytywnej wolności”<sup>10</sup>. Stąd też, jak pisze Stefan Zgliczyński, oczywistym jest, iż „(...) negatywne określenie sprawiedliwości jedynie przez zakaz naruszania prawa po prostu nie wystarcza. Teoria sprawiedliwości musi bowiem określić, jak poza przemocą i oszustwem można sprawiedliwe rozwiązywać konflikty społeczne.

---

niając sytuacji społeczeństwa. Przypadek państwa celowo (bądź quasi-celowo) działającego na szkodę obywateli pomijamy, jako oczywisty i nie odnoszący się do niniejszych rozważań. Porównując zaprezentowane warianty, widać wyraźnie, że, podobnie jak w oryginalnym zakładzie Pascala, ryzyko podjęcia aktywnej działalności (w tym wypadku polityki gospodarczej państwa, u Pascala natomiast „uwierzenia w Boga”) jest zdecydowanie oplacalne, bowiem, przechodząc już do realnej wiedzy, jaką mamy w tej dziedzinie, w obliczu niesprawności rynku potencjalne korzyści społeczno-gospodarcze z działalności państwa w stosunku do ewentualnych jego niesprawności i ich kosztów mają się tak, jak u Pascala życie wieczne do życia doczesnego.

<sup>8</sup> Dla przykładu, odróżnić należy zasadę sprawiedliwości zdolności, kładącą nacisk na równość szans i wyrównywanie ich „na starcie”, od zasady sprawiedliwości potrzeb, stwierdzającej konieczność wyrównywania wyników. Pisze o tym N. Acocella, *Zasady polityki gospodarczej*, s. 145.

<sup>9</sup> I. Berlin, *Dwie koncepcje wolności*, Warszawa 2003, s. 129.

<sup>10</sup> N. Acocella, *Zasady polityki gospodarczej*, s. 27.

Wymaga pozytywnego określenia podstaw rozwiązywania tychże konfliktów, takich chociażby, jak równość czy braterstwo<sup>11</sup>.

Wydaje się, iż właściwie wszyscy znaczący, choć często niezwykle odlegli od siebie w postrzeganiu świata myśliciele, mają w swoich zapatrywaniach na sprawiedliwość społeczną pewien element wspólny, z którego wywieść można istotne wnioski. Jeremy Bentham definiował *szczęście narodu* jako sumę satysfakcji wszystkich obywateli i dowodził, że instytucje i działania publiczne powinny być nakierowane na osiągnięcie „największego szczęścia przez największą liczbę osób”<sup>12</sup>. John Stuart Mill z kolei mówił, że „nie zachwyca nas ideał życia wyznawany przez tych, którzy sądzą, że normalnym stanem istot ludzkich jest walka o byt, że traktowanie, deptanie innych, rozpychanie się łokciami, które składają się na obecny typ życia społecznego, to najbardziej pożądanym los istot ludzkich”<sup>13</sup>. Najdalej szedł oczywiście Karol Marks, dla którego egzemplifikacją sprawiedliwości społecznej była zasada „od każdego według jego zdolności, każdemu według potrzeb”, uwzględniająca nierówne zdolności ludzi, a jednocześnie domagająca się równej dla wszystkich możliwości ich rozwijania i zaspokajania potrzeb. Zdaniem Marksa, tylko spełnienie powyższych postulatów gwarantuje prawdziwą sprawiedliwość<sup>14</sup>, bowiem pozwala na zniesienie nie tylko występujących między ludźmi „nierówności naturalnych”, ale przede wszystkim na „(...) zniesienie bardziej dotkliwej

---

<sup>11</sup> S. Zgliczyński, *Koncepcje sprawiedliwości społecznej*, [w:] *Człowiek, rynek, sprawiedliwość*, Warszawa 2001, s. 207.

<sup>12</sup> N. Acocella, *Zasady polityki gospodarczej*, s. 79.

<sup>13</sup> J.S. Mill, *Principles of Political Economy*, za: M. Albert, *Ekonomia uczestnicząca. Życie po kapitalizmie*, Poznań 2007.

<sup>14</sup> Nawet filozofowie, których przekonania jak najdalsze są od idei wolności pozytywnej, nie zdołali zupełnie uciec od jej postulatów, jeśli chodzi o definicję sprawiedliwości. Karl Popper, definiujący ją jako równy udział w ciężarach społecznych, równość wobec prawa pod warunkiem, że nie jest ono tendencyjne, a sądy pozostają bezstronne, zmuszony był dodać do tej definicji także „(...) równy udział w korzyściach (a nie tylko w ciężarach), jakie państwo może oferować obywatelom”, K.R. Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. I: *Urok Platona*, Warszawa 1987. Z kolei u libertarianina Roberta Nozicka znaleźć można wniosek, iż – obok prawa do życia czy wolności wyboru – jednym z fundamentalnych i niezbywalnych jest prawo jednostki do produktu własnej pracy.

nierówności, wynikającej ze stosunków społecznych, będącej właściwą przyczyną duchowej i materialnej degradacji człowieka”<sup>15</sup>.

## Teorie sprawiedliwości społecznej

W naukach społecznych zasadniczo wyróżnia się cztery podejścia do problemu sprawiedliwości dystrybtywnej. Pierwszym jest wywodzona od Arystotelesa zasada proporcjonalności, zgodnie z którą podział ma być proporcjonalny w stosunku do istotnych różnic między obdzielanymi (np. podział proporcjonalny do różnic wkładu pracy). Drugie stanowi zbiór wielu koncepcji, określanych wspólnymi mianem utylitaryzmu, czyli podziału mającego w założeniu przynieść benthamowskie „największe szczęście największej liczby” obdzielonych. Trzecie podejście stanowi teoria Johna Rawlsa, natomiast ostatnia z konwencji zakłada taki podział, aby nikt z obdzielonych nie zazdrościł drugiemu jego udziału<sup>16</sup>. I to jednak okazuje się być klasyfikacją zbyt ogólną, stanowiącą jedynie osnowę dla tej wykorzystywanej w szczególności w naukach ekonomicznych. Tam sprawiedliwość społeczną wywodzi się zwłaszcza z teorii trzech wybitnych myślicieli: Pigou (koncepcja zbieżna z utylitaryzmem), wspomnianego Rawlsa, oraz noblisty z ekonomii z 1998 r. – Amartyi Sena.

W swoich pracach Arthur Pigou poświęcił sporo miejsca analizie *dobrobytu społecznego*, definiowanego jako część całkowitego dobrobytu wynikająca jedynie z tych źródeł, które mogą być mierzone w pieniądzu, za wyjątkiem sytuacji, gdy wzrost dobrobytu ekonomicznego nie powoduje wzrostu całkowitego dobrobytu, np. gdy wzrost gospodarczy wiąże się ze wzrostem zanieczyszczenia środowiska lub nieetycznym zachowaniem. Zagregowany dobrobyt ekonomiczny to u Pigou suma użyteczności (pochodzących z różnych źródeł satysfakcji) wszystkich członków społeczeństwa. Sformułował on dwa warunki wystarczające wzrostu dobrobytu

---

<sup>15</sup> S. Zgliczyński, *Koncepcje sprawiedliwości społecznej*, s. 211–212.

<sup>16</sup> R. Szarfenberg, *Sprawiedliwość społeczna*, [w:] T. Pilch (red.), *Encyklopedia Pedagogiczna XXI wieku*, t. V, Warszawa 2006.

ekonomicznego. Jego zdaniem dobrobyt ten wzrasta albo gdy (i) wielkość dochodu narodowego rośnie bez pogorszenia się dystrybucji, tzn. bez zmniejszania dochodu ubogich (warunek efektywności), albo jeśli (ii) rozkład dochodów poprawia się przy niezmiętej wielkości dochodu narodowego (warunek równości)<sup>17</sup>.

Z kolei John Rawls, w swojej klasycznej *Teorii sprawiedliwości*, przeprowadził jedyny w swoim rodzaju eksperyment myślowy. Założył, iż jednostki znajdują się w tzw. *położeniu pierwotnym*, w którym jako wolne i równe decydują o regułach sprawiedliwego społeczeństwa, ignorując jednocześnie, jak ich wybory mogą wpłynąć na nie same. Co najistotniejsze, jednostki te nie wiedzą ani jaka jest ich obecna lub przyszła pozycja społeczna i klasowa, ani jaki w danym społeczeństwie występuje podział naturalnych zdolności i indywidualnego bogactwa, ani też jakie są ich własne preferencje oraz inne mogące zaistnieć okoliczności (np. sytuacja polityczna, ustrój gospodarczy, wiek, itp.). Zdaniem Rawlsa, w nakreślonych powyżej warunkach, wszyscy członkowie danego społeczeństwa zaakceptowaliby dwie następujące zasady sprawiedliwości: (i) „każda osoba winna mieć równe prawo do jak najszerzego całościowego systemu równych podstawowych wolności, dającego się pogodzić z podobnym systemem dla wszystkich” oraz (ii) „nierówności społeczne i ekonomiczne mają być tak ułożone, (a) aby były z największą korzyścią dla najbardziej upośledzonych (...), i jednocześnie (b) aby były związane z dostępnością do urzędów i stanowisk dla wszystkich, w warunkach autentycznej równości szans”<sup>18</sup>. W teorii Rawlsa dany podział jest sprawiedliwy, jeżeli jest bezstronny, tzn. jeśli każdemu członkowi społeczeństwa oferuje takie same możliwości, a nierówności są usprawiedliwione jedynie wtedy, gdy wynikają z korzyści dla jednostek znajdujących się w najgorszym położeniu (tzw. *zasada dyferencji*)<sup>19</sup>.

Wreszcie w trzeciej fundamentalnej dla polityki gospodarczej teorii sprawiedliwości Amartya Sen rezygnuje z wykorzystywanej przez swoich

<sup>17</sup> N. Acocella, *Zasady polityki gospodarczej*, s. 81.

<sup>18</sup> J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994, s. 414–415.

<sup>19</sup> J. w., s. 107–109.



poprzedników użyteczności, która – jego zdaniem – nie może być wykorzystywana jako kryterium dobrobytu, ponieważ jest wskaźnikiem psychologicznym, nie będącym w stanie całkowicie ujawnić niektórych skutków. Jak dowodzi Sen, w rzeczywistości istnieją pozapsychologiczne aspekty dóbr, które są kluczowe z punktu widzenia oceny ich korzyści dla poszczególnych ludzi i społeczeństwa. Dobra mają pewne cechy, które mogą się przydać ludziom do pewnych stanów funkcjonowania, a to właśnie osiągnięcie tych stanów (bycia dobrze odżywionym, zdrowym, zdolnym do poruszania się, posiadania poczucia własnej godności, szacunku u innych, bycia zdolnym do brania udziału w życiu i postępach wspólnoty itd.) wyznacza wielkość korzyści uzyskiwanych przez ludzi, pozwalając im na korzystanie z pozytywnej wolności. Co więcej, z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej ważne jest nie tylko faktyczne korzystanie z jakiegoś rodzaju funkcjonowania, ale przede wszystkim sama możliwość („zdolność”) jego wykorzystywania, nawet gdy w danej chwili nie jest to czynione<sup>20</sup>.

## Cel polityki gospodarczej a struktura społeczna

Znamy już zatem zręby teorii sprawiedliwości społecznej, do której powinni dążyć decydenci. Jak jednak odnieść powyższe postulaty do tak podstawowego elementu krajobrazu społeczno-ekonomicznego, jak struktura społeczna, która również jest kształtowana przez politykę gospodarczą?<sup>21</sup> Próbując odpowiedzieć na to pytanie, zaprezentuję trzy zasadnicze modele struktury społecznej, oraz wynikające z różnic pomiędzy nimi imperatywy dla polityki gospodarczej.

Pierwszy model można przedstawić graficznie w formie trójkąta. Na jego szczycie znajdują się ci, którzy mają najwięcej dóbr, zasobów mate-

---

<sup>20</sup> N. Acocella, *Zasady polityki gospodarczej*, s. 85–86.

<sup>21</sup> Jak pisze Paweł Kozłowski: „zarówno gospodarka, jak i ustrój polityczny mają swoje społeczne podstawy. Spośród nich ważna jest struktura społeczeństwa. Taka budowa i dynamika społeczeństwa, przede wszystkim podział na klasy, warstwy i inne duże grupy, które wywierają wpływ na rozwój, służą mu lub go wypaczają”, P. Kozłowski, *Społeczno-ekonomiczne uwarunkowania zmiany i rozwoju*, s. 159.

rialnych, władzy i prestiżu. Drugi model przyjmuje postać ośmiokąta. Jego środkowa część jest najszersza i jest prostokątem, natomiast górne i dolne to trapezy uformowane ze ścięcia wierzchołków trójkątom. Największa część społeczeństwa znajduje się w środkowej części, górna i dolna są mniejsze. Ten środek to klasa średnia, której członkowie dysponują wystarczającą ilością dóbr (gospodarczych i społecznych), by nie ulegać innym, z drugiej jednak strony nie mają ich na tyle dużo, by móc je wykorzystać przeciwko pozostałym. W modelu znajdują się również klasy wyższe i niższe. Wreszcie postacią trzeciego modelu społeczeństwa jest, ustawiony na dłuższym boku, prostokąt. Wyraża on realizację idei egalitarnej w sensie mocnym, tzn. równości szans i równych warunków podczas całego życia, równości wewnątrz- i międzypokoleniowej, równości wobec prawa, obyczajów, a także równości materialnej<sup>22</sup>.

Jeżeli polityka gospodarcza ma dążyć do benthamowskiego „największego szczęścia jak największej liczby osób”, marksowskiego „każdemu według potrzeb”, lub też, wedle teorii Pigou czy Rawlsa, skorygowanych być może o ustalenia Sena, do całkowicie egalitarnie rozumianej sprawiedliwości społecznej, musi ona bez wątpienia ustalić hierarchię powyższych struktur społecznych. Hierarchię, przyporządkowującą jej trójkątnej postaci najniższą (oznaczającą *de facto* niedopuszczalność) wartość, a jako cel do osiągnięcia stawiającą model prostokątny, przy możliwej jedynie czasowej akceptacji wersji ośmiokątnej, jako – co najwyżej – dłuższego lub krótszego w czasie etapu przejściowego.

Znając zatem najbardziej ogólną formułę celu polityki gospodarczej, dodajmy: niezależną zupełnie od panującego ustroju społeczno-gospodarczego, a wręcz przeciwnie, będącą imperatywem, który ten system powinien wyznaczać i regulować, należy wyjaśnić jedną, niezwykle istotną kwestię. Panuje bowiem w świecie ekonomii i ekonomistów godne ubolewania niezrozumienie celów polityki gospodarczej. Podstawowym celem jest – najogólniej rzecz ujmując – dążenie do jak najlepszych warunków bytu i ogólnej satysfakcji jak najliczniejszych grup ludzi (optymalnie: całości społeczeństwa). Brak realizacji tych założeń czy realizacja zupełnie innych

---

<sup>22</sup> J. w., s. 161–163.

założeń kosztem powyższych, muszą być tym samym uznane za całkowite zaprzeczenie polityki gospodarczej. Za swego rodzaju *antypolitykę gospodarczą*.

Rozumienie tej fundamentalnej kwestii jest nikłe, nawet wśród ekonomistów podzielających przekonanie o podstawowym znaczeniu realizacji celów pożądaných przez społeczeństwo. Zdzisław Sadowski, *notabene* negatywnie oceniając polską transformację gospodarczą, tak o niej pisze: „największym jednak problemem stworzonym przez politykę gospodarczą okresu transformacji stała się bardzo niekorzystna sytuacja społeczna”, a dalej wspomina m.in. lekceważenie „kosztów społecznych przez politykę gospodarczą”<sup>23</sup>. Trzeba przy tym zaznaczyć, iż przez niekorzystną sytuację społeczną Sadowski rozumie „masowe bezrobocie i szybko zwiększający się obszar biedy”.

Problem w tym, że gdy występują powyższe zjawiska, to – w świetle teorii – o polityce gospodarczej mówić nie możemy. Gdy ich pojawieniu się towarzyszy nie brak aktywności polityków gospodarczych, ale przeciwnie – ich intensywna działalność, należy ją w obliczu powyższych rozważań uznać za nie mniej, nie więcej, tylko wspomnianą antypolitykę społeczno-ekonomiczną. Pozostaje to w zgodzie z dość nieskomplikowaną w gruncie rzeczy intuicją, iż celem działalności gospodarczej człowieka jest zapewnienie sobie godnego bytu, a taki sam cel, tyle że w odpowiednio powiększonej skali, przyświeca całości społeczeństwa. Jeżeli wreszcie władza centralna jest li tylko tego społeczeństwa „przedłużeniem”, mającym służyć zbiorowości gospodarującej dla lepszej realizacji jego celów, polityka gospodarcza nie może mieć innego celu niż sprawiedliwość i dobrobyt społeczny. Innymi słowy: albo dąży ona do zapewnienia dobrobytu społeczno-ekonomicznego wszystkich obywateli podlegających jej decyzjom, albo polityką gospodarczą nie jest wcale<sup>24</sup>.

---

<sup>23</sup> Z. Sadowski, *Od sporu o transformację do strategii rozwoju*, „Ekonomista”, nr 6, 2007, s. 771–780.

<sup>24</sup> O tym, jak niekorzystne jest w praktyce przedstawione powyżej nieporozumienie, przekonująco pisze Grzegorz Kołodko. Autor ten dostrzega koszty najpowszechniejszej formy braku zrozumienia dla poruszanej kwestii, jaką jest mylenie środków (inaczej instrumentów) prowadzących do realizacji celów polityki gospodarczej z samymi celami.

## Cel polityki gospodarczej a transformacja systemowa

Dotykamy tym samym kwestii zasadniczej dla niniejszej pracy: problemu transformacji systemowej. Oddajmy głos Grzegorzowi Kołodce. „Posocjalistyczna transformacja do gospodarki rynkowej nie jest celem samym w sobie, lecz instrumentem do osiągania nadrzędnego celu, którym jest zrównoważony społecznie, ekonomicznie i ekologicznie długofalowy rozwój. Ta konstatacja ma daleko idące implikacje dla oceny procesów transformacji. Otóż opiniując ją, trzeba odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu przyczynia się do podnoszenia (...) poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego i jakości życia. Transformacja nie może być postrzegana i traktowana jako autonomiczne ćwiczenie z inżynierii systemowej, ale jako wiekopomne przedsięwzięcie służące lepszemu zaspokajaniu potrzeb społecznych”<sup>25</sup>.

Czym są jednak owe, odpowiadające naszej sprawiedliwości społecznej, „potrzeby społeczne” w praktyce? Władysław Baka, pisząc w kontekście transformacji o „spójności społecznej”, wymienia *de facto* podstawowe czynniki decydujące o jej występowaniu (lub braku) w praktyce. To, kolejno: (i) skala rozwarstwienia dochodowo-majątkowego, (ii) poziom bezrobocia i perspektywy znalezienia pracy, (iii) zakres, głębokość, trwałość i dziedziczność ubóstwa, (iv) zasięg zjawiska tzw. wykluczenia społecznego, (v) zakres dostępu do usług edukacyjnych i opieki lekarskiej, (vi) wypełnianie przez państwo funkcji osłonowych<sup>26</sup>. Jeżeli zatem zapoczątkowana w 1989 r. transformacja systemowa polskiej gospodarki jest jedynie instrumentem służącym realizacji celu polityki gospodarczej, powinna ona

---

„Tempo prywatyzacji czy liberalizacja przepływów kapitałowych, równoważenie budżetu państwa czy obniżanie stopy inflacji, zmniejszanie skali budżetowej redystrybucji czy deregulacja usług przewozowych, koniunktura na giełdzie czy dopływ inwestycji zagranicznych – to wszystko ważne kwestie, ale to są instrumenty polityki, a nie jej cele.” G. Kołodko, *Sukces na dwie trzecie. Polska transformacja ustrojowa i lekcje na przyszłość*.

<sup>25</sup> J. w.

<sup>26</sup> W. Baka, *The Economic Agenda of the Polish Round Table 15 Years Later: Lessons for the Future*, TIGER Working Paper Series, nr 54, Warsaw 2004.

bez wątpienia: (i) poprawiać stan sprawiedliwości społecznej, (ii) w szczególności poprawiając go względem porzuconego ustroju. Poniżej, przechodząc do omówienia poziomu realizacji tego celu, weźmiemy pod uwagę i zajmiemy się kolejno bezrobociem, budownictwem mieszkaniowym, skalą ubóstwa oraz ogólnym poziomem rozwoju społeczno-gospodarczego, jako fundamentalnymi środkami jego realizacji. Ich przykłady powinny dać tutaj wymowne świadectwo.

## **Bezrobocie**

Wspominany już noblista Amartya Sen przekonuje, iż „mamy mnóstwo dowodów na to, że bezrobocie powoduje liczne dalekosiężne skutki, inne niż tylko utrata dochodu. To, między innymi, szkody psychologiczne, utrata motywacji do pracy, umiejętności i pewności siebie, wzrost liczby dolegliwości i chorób (a nawet wzrost śmiertelności), rozpad relacji rodzinnych i rozkład życia społecznego, zwiększenie obszaru wykluczenia i uwydatnienie napięć rasowych oraz asymetrii między płciami”<sup>27</sup>. Nie powinno zatem dziwić, iż to stosunek decydentów do niedobrowolnego braku pracy stanie się pierwszym omówionym instrumentem realizacji celu sprawiedliwości społecznej.

W wypadku transformacji od realnego socjalizmu do kapitalizmu mamy do czynienia z sytuacją zaiste paradoksalną. Powszechna jest opinia, iż w pierwszym z wymienionych systemów występował problem bezrobocia ukrytego, przejawiającego się nadmiernym zatrudnieniem we wszystkich sektorach gospodarki. Nie jest to jednak definicja całkowicie poprawna, bowiem przerost zatrudnienia jest ewidentnym problemem jedynie z punktu widzenia zatrudniającego. Jeżeli chodzi o siłę roboczą, to – pomijając aspekty psychologiczne, takie jak choćby wpływ na motywację – pełne zatrudnienie, które było udziałem społeczeństwa przed 1989 r., jest stanem jak najbardziej pożądanym.

---

<sup>27</sup> A. Sen, *Development as Freedom*, Oxford 2001, s. 94.

Utrzymanie tej sytuacji powinno być zatem dla polityków gospodarczych rzeczą całkowicie naturalną i podstawową. Nie wydaje się bowiem, aby mógł wystąpić w gospodarce jakikolwiek „cel”, zgodny z celem sprawiedliwości społecznej, którego realizacja usprawiedliwiałaby bezrobocie, nawet bardzo ograniczone w czasie i zasięgu. Tymczasem, jak się okazuje, podjęte w Polsce po 1989 r. działania doprowadziły nie tylko do wystąpienia tego zjawiska, ale również do sytuacji, w której już w pierwszym roku przemian osiągnęło ono wysoki poziom 6,5%, aby w dwanaście miesięcy później ulec bez mała podwojeniu (patrz: tablica 1).

**Tablica 1.** Wskaźnik Rozwoju Społecznego, bezrobocie oraz budownictwo mieszkaniowe w Polsce w latach 1990–2008

Rok	Wskaźnik Rozwoju Społecznego <sup>(a)</sup>	Bezrobocie <sup>(b)</sup>	Budownictwo mieszkaniowe <sup>(c)</sup>
1	2	3	4
1990	0,807 (43)	6,5	134,2
1991	-	12,2	136,8
1992	0,765 (49)	14,3	133,0
1993	0,781 (56)	16,4	94,4
1994	0,786 (58)	16,0	76,1
1995	0,796 (52)	14,9	67,1
1996	0,801 (44)	13,2	62,1
1997	0,809 (44)	10,3	73,3
1998	0,818 (44)	10,4	80,6
1999	0,823 (38)	13,1	82,0
2000	0,848 (37)	15,1	87,8
2001	0,841 (35)	17,5	105,9
2002	0,850 (37)	20,0	97,6
2003	0,858 (36)	20,0	162,7

1	2	3	4
2004	0,862 (37)	19,0	108,1
2005	0,870 (37)	17,6	114,1
2006	0,875 (39)	14,8	115,4
2007	–	11,2	133,8
2008	–	9,5	165,8

- (a) Wartości wskaźnika oraz (w nawiasach) miejsce w rankingu światowym. Dla 1991 r. brak danych, w latach 1993 i 1997 nastąpiły zmiany metod kalkulacji wskaźnika, w związku z czym wskaźniki dla lat 1992–96 przeliczono według metody zastosowanej po zmianie wprowadzonej przez UNDP w 1997 r. Umożliwia to porównanie szeregu czasowego 1992–2006.
- (b) Udział zarejestrowanych bezrobotnych w cywilnej ludności aktywnej zawodowo w procentach
- (c) Liczba mieszkań oddanych do użytku w tysiącach.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Wskaźnik Rozwoju Społecznego – *UNDP Human Development Report*, lata 1992–2008; bezrobocie i budownictwo mieszkaniowe – dane GUS.

Przez połowę okresu przemian bezrobocie wynosiło 15% lub więcej, ale nawet w pozostałych latach, aż do 2008 r., nie spadło poniżej bardzo wysokiego odsetka – 10%. Przeciętnie w latach 1990–2008 bezrobociem dotkniętych było 14,3% ludności aktywnej zawodowo. Jak dramatycznie wysoki jest to poziom, świadczy choćby porównanie z USA w dobie największego po dziś dzień załamania gospodarki kapitalistycznej – Wielkiego Kryzysu – kiedy to dla całej najgorszej dekady lat 30. wyniosło ono w tym kraju średnio 17%, czyli niewiele więcej niż w Polsce w okresie rzekomej *prosperity*<sup>28</sup>. Co więcej, przez okres pięciu kolejnych lat (2001–2005) polskie bezrobocie było wyższe nawet od wspomnianej amerykańskiej średniej, nie schodząc poniżej poziomu 17,5%!

<sup>28</sup> Por. R.A. Dodd, *Pracodawca Ostatniej Szansy*, „Le Monde diplomatique – edycja polska”, nr 3 (37), 2009.

Nawet wówczas jednak, gdy w 2008 r. bezrobocie, po raz pierwszy od 1990 r. spadło poniżej 10% i wyniosło 9,5%, „sukces” ten uplasował polską gospodarkę na 124 miejscu spośród 198 państw świata, dokładnie pomiędzy Surinamem a Jamajką. W tym samym czasie 60 krajów mogło pochwalić się bezrobociem na poziomie niższym niż 5%, a były wśród nich także inne przechodzące przekształcenia postsocjalistyczne kraje Europy Środkowo-Wschodniej: Białoruś, Ukraina, Rumunia czy Litwa<sup>29</sup>. Nie można nie nadmienić, iż zaznaczająca się wyraźnie od 2004 r. tendencja spadkowa w poziomie bezrobocia w Polsce była związana praktycznie wyłącznie z siłami poakcesyjnego popytu Zachodniej Europy na tanią siłę roboczą. Innymi słowy, problem ten został „rozwiązany” przez olbrzymią emigrację zarobkową spauperyzowanego społeczeństwa, a nie działania organów decyzyjnych w kraju.

Powaznym zmartwieniem było nie tylko samo bezrobocie, ale także jego przekrojowa struktura. Prawie w całym analizowanym okresie dotyczyło ono szczególnie ludzi młodych (do 34 roku życia), którzy do 2007 r. (kiedy to ich udział spadł do 46,8%) stanowili ponad 50% bezrobotnych. Dodatkowo, wyraźnie zarysowało się duże zróżnicowanie w natężeniu bezrobocia pomiędzy województwami, co pogłębiło i tak znaczne nierówności w rozwoju kraju. „W najtrudniejszym położeniu znalazły się słabo rozwinięte rolnicze regiony Polski północnej i północno-wschodniej. Najniższy poziom bezrobocia wystąpił w wielkich aglomeracjach, o najwyższym w skali kraju stopniu urbanizacji oraz rozwoju przemysłu i usług”<sup>30</sup>.

Biorąc pod uwagę płeć, bezrobocie dotyczyło w głównej mierze kobiet, a w ostatnich latach dysproporcja ta zaczęła się nawet pogłębiać (ich udział w populacji osób bez pracy ponownie zbliżył się do rekordowego poziomu z 1997 r., kiedy to wyniósł 60,4%)<sup>31</sup>. Kobiety są również dys-

---

<sup>29</sup> Dane na podstawie ubiegłorocznego raportu CIA *The 2008 World Factbook*. Nie uwzględniają one międzynarodowego kryzysu gospodarczego, którego fala uderzeniowa dotarła do tego regionu w drugiej połowie 2008 r.

<sup>30</sup> E. Mikula, *Społeczny wymiar transformacji*, [w:] M.G. Woźniak (red.), *Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy. Polityka społeczno-ekonomiczna*, Zeszyt nr 4, Rzeszów 2004, s. 267.

<sup>31</sup> *Bezrobocie rejestrowane I–IV kwartał 2007 r.*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2008.



kryminowane placowo. Przeprowadzone w 1995 r. międzynarodowe badania porównawcze ujawniły, iż suma miesięcznych zarobków pracującej kobiety w Polsce wynosiła jedynie niecałe 57% zarobków mężczyzny. Od tamtego czasu sytuacja nie uległa znaczącej poprawie<sup>32</sup>. Mając natomiast na uwadze wykształcenie, zauważyć trzeba, iż w całym analizowanym okresie, w obliczu rosnącego udziału w grupie bezrobotnych absolwentów liceów ogólnokształcących i uczelni wyższych, jedynym realnym instrumentem „przeciwdziałania” temu zjawisku było wydłużanie okresu edukacji, czyli – *de facto* – odraczanie bezrobocia w czasie.

Największy problem stanowiło jednak bezrobocie długookresowe (trwające ponad 12 miesięcy). W 2004 r. aż 48,3% ogółu bezrobotnych stanowiły osoby pozostające bez pracy dłużej niż rok<sup>33</sup>. Ten typ bezrobocia jest zazwyczaj najtrudniejszy do likwidacji, ponieważ długotrwale bezrobotni są często traktowani przez ewentualnych pracodawców jak osoby „gorszej kategorii”. Co więcej, w tej kwestii ponownie zogniskował się problem dyskryminacji kobiet. W 2007 r. wśród trwale bezrobotnych stanowiły one aż 64,9%<sup>34</sup>. Widać wyraźnie, iż ze względu na różne rodzaje dyskryminacji oraz utrwalane przez czynniki konserwatywne stereotypy dotyczące rzekomych „powinności”, kobiety nie miały szans stać się beneficjentkami nawet tych niewielkich zmian, jakie dokonały się po akcesji Polski do UE.

Inny kluczowy efekt katastrofalnie wysokiej stopy bezrobocia stanowiło zatrudnienie „na czarno”, będące naturalną konsekwencją wystąpienia tzw. rynku pracodawcy<sup>35</sup>. W takich warunkach zatrudniający może bez większego problemu narzucić potencjalnemu zatrudnianemu pracę bez opłacania składek socjalnych, co stanowi dla pierwszego dużą oszczędność w kosztach pracy (z punktu widzenia gospodarki zdecydowanie negatywną, gdyż mając możliwość postępowania w taki sposób, kapitalista

---

<sup>32</sup> T. Kowalik, *Systemy gospodarcze. Efekty i defekty reform i zmian ustrojowych*, s. 354–355.

<sup>33</sup> E. Mikula, *Społeczny wymiar transformacji*, s. 267.

<sup>34</sup> *Bezrobocie rejestrowane I–IV kwartał 2007 r.*

<sup>35</sup> Warto nadmienić, iż termin *pracodawca* jest w swym źródłosłowie merytorycznie niepoprawny. Na rynku pracy bowiem to pracownik „daje” pracę, a właściciel środków produkcji ją „bierze”, nie na odwrót. Wydaje się jednak, iż w tym wypadku (podobnie jak w wielu innych) merytoryczną ścisłość zastąpiły konotacje ideologiczne.

traci motywację do innowacyjności), a dla drugiego – poważny problem. To jednak nie jedyna związana z dochodem konsekwencja chronicznej i nieuzasadnionej przewagi zatrudniających nad zatrudnianymi. Wysokiemu bezrobociu towarzyszył olbrzymi wzrost liczby pracowników uzyskujących najniższe wynagrodzenia. Trzeba także zwrócić uwagę na fakt, iż jedynie ok. 15% spośród zarejestrowanych bezrobotnych przysługiwało w analizowanym okresie prawo do zasiłku, w związku z czym duża ich część nie widziała większego sensu w rejestrowaniu się w urzędzie pracy. W badaniach CBOS z marca 2004 r., na pytanie: „czy jest pan(i) zarejestrowany(a)”, odpowiedzi twierdzącej udzieliło zaledwie 30% ankietowanych bezrobotnych<sup>36</sup>.

### **Narastające nierówności**

Kolejnym, przeważnie pomijanym w analizach transformacji, problemem rzutującym na ocenę realizacji zasady sprawiedliwości społecznej jest kwestia dostępności mieszkań. Jak się okazuje, w czasie dwudziestolecia przemian budownictwo mieszkaniowe w Polsce uległo gwałtownemu załamaniu. Przez bez mała połowę tego okresu kształtowało się ono na poziomie poniżej 100 tys. mieszkań oddanych do użytku rocznie – z dnem w 1996 r., wynoszącym niewiele ponad 60 tys. – gdy tymczasem jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych liczba ta była regularnie wyższa niż 130 tys. (patrz: tablica 1). Trend ten realnie odwrócił się dopiero ok. 2004 r. Niestety, nie świadczyło to o zmianie jakościowej. Wprost przeciwnie – z większą jeszcze siłą uwydatnił się główny problem na tym obszarze. Powszechne w porzuconym ustroju tanie budownictwo komunalne zostało bowiem w analizowanym okresie stopniowo zastąpione przez drogie budownictwo dla średnio lub bardzo zamożnych<sup>37</sup>. Jednocześnie drastyczna zmiana polityki mieszkaniowej władz centralnych doprowadziła do przerzucenia kosztów budowy oraz eksploatacji mieszkań

---

<sup>36</sup> T. Kowalik, *Systemy gospodarcze. Efekty i defekty reform i zmian ustrojowych*, s. 353.

<sup>37</sup> J. w., s. 355.

na samorządy terytorialne i budżety rodzinne. Stworzyło to swoistą barierę mieszkaniową, zwłaszcza dla części społeczeństwa o niskim statusie materialnym oraz dla młodego pokolenia. „Pozbawiło to w zasadzie rodziny, możliwości posiadania samodzielnego mieszkania (obecnie nie posiada go ok. 2 mln gospodarstw domowych, równocześnie ponad 1 mln mieszkań jest całkowicie zdekapitalizowanych, a stan zasobów mieszkaniowych – których średni wiek sięga 40 lat – szybko się pogarsza)”<sup>38</sup>.

Jednak nie tylko pod względem niedobrowolnego braku pracy oraz budownictwa mieszkaniowego realizacja celu polityki gospodarczej stała się w okresie transformacji pod znakiem zapytania. Tadeusz Kowalik pisze o systematycznym ograniczaniu państwa opiekuńczego oraz XIX-wiecznych stosunkach pracy w nowo powstałym sektorze prywatnym<sup>39</sup>. W ścisłym związku z powyższym pozostaje fakt, iż „z trzech czwartych gospodarki, w sektorze prywatnym, niemal całkowicie wyeliminowano związki zawodowe przy biernym współdziałaniu władzy. Nic więc dziwnego, że w ponad połowie badanych firm zalegano z wypłatą wynagrodzeń, nierzadko – wielomiesięcznej płacy (...)”<sup>40</sup>. Przyświecała temu wszystkim, paradoksalna, zdaniem Kowalika, reanimacja teorii pierwotnej akumulacji kapitału, całkowicie bezzasadna w kraju na średnim poziomie rozwoju, który nie znajduje się w fazie przechodzenia od produkcji ręcznej do masowej.

W konsekwencji zarysowanych przemian, od 1991 r. zróżnicowanie dochodów i wydatków różnych grup gospodarstw domowych zaczęło gwałtownie rosnąć. Nawet wzrost dochodów przeciętnych nie zmienił tej sytuacji, gdyż nie wpłynął on na poprawę kondycji grup niskodochodowych, podczas gdy sytuacja grup wysokodochodowych uległa jej w stopniu znacznie wyższym niż przeciętnie. Innymi słowy: biedniejsi mieli relatywnie coraz gorzej, a bogatsi – relatywnie lepiej<sup>41</sup>. Nic dziwnego, że już w 2000 r. dochody grupy najzamożniejszych gospodarstw domowych

---

<sup>38</sup> E. Mikula, *Spoleczny wymiar transformacji*, s. 268.

<sup>39</sup> T. Kowalik, *Systemy gospodarcze. Efekty i defekty reform i zmian ustrojowych*, s. 355.

<sup>40</sup> T. Kowalik, *Polska transformacja a nurty liberalne*, „*Ekonomista*”, nr 6, 2007.

<sup>41</sup> E. Krakowińska, *Spoleczne skutki transformacji gospodarki – polska bieda*, [w:] K. Ryć, M. Dusza (red.), *Czynniki wzrostu gospodarczego w Polsce 2006+*, Warszawa 2007.

stanowiły 121% dochodów w gospodarstwach pracowniczych i były ok. 2,5-krotnie wyższe niż dochody grupy najuboższej, czyli osób utrzymujących się z zasiłków dla bezrobotnych i innych świadczeń pomocy społecznej. Co więcej, „wysokie obciążenie wydatków ogółem tzw. wydatkami sztywnymi (żywność, mieszkanie) w znacznym stopniu obniżyło zdolność rodzin najbiedniejszych do nabywania pozostałych dóbr i usług”, a przeprowadzona w marcu 2003 r. analiza stanu oszczędności pokazała, iż prawie 78% gospodarstw domowych nie posiadało ich wcale<sup>42</sup>.

Sytuacja ta znalazła także odzwierciedlenie w wartości mierzącego nierównomierność rozkładu dochodów gospodarstw domowych Współczynnika Nierówności Społecznej (Indeks Giniego), którego wartość wzrosła z 0,28 w 1989 r., do prawie 0,35 (a według niektórych, nawet 0,38<sup>43</sup>) w chwili obecnej. Wiadomo tymczasem, iż rozwarstwienie materialne społeczeństwa pociąga za sobą m.in. brak motywacji do wzrostu wydajności pracy, zagrożenie zjawiskami patologicznymi, nierówność szans rozwojowych oraz „dziedziczenie biedy”<sup>44</sup>.

Analizowany okres charakteryzował się również dramatycznie niskim poziomem wydatków publicznych na ochronę zdrowia w stosunku do PKB. Jeszcze w 2000 r. było to zaledwie 4,2%, i choć w 2005 r. osiągnęły one 6,2%, stanowiło to nadal zdumiewająco mało w porównaniu choćby do średniej dla krajów OECD, wynoszącej ok. 9%<sup>45</sup>. Tymczasem w okresie transformacji znacznie wzrosły ceny leków, jak też materiałów i usług, z których korzystają placówki medyczne. Aby zrównoważyć wzrost kosztów, opieka zdrowotna podlegała systematycznej komercjalizacji, co z kolei stanowiło prostą drogę do odcinania całych grup społecznych od dostępu do ochrony zdrowia<sup>46</sup>.

---

<sup>42</sup> E. Mikula, *Społeczny wymiar transformacji*, s. 263–264.

<sup>43</sup> Por. T. Kowalik, *Euro – kolejny filar ładu społeczno-ekonomicznego*, „Studia Ekonomiczne”, nr 1–2 (LVI–LVII), 2008.

<sup>44</sup> E. Mikula, *Społeczny wymiar transformacji*, s. 265.

<sup>45</sup> Por. G. Konat, *Płać, choruj i rób, co chcesz*, „Le Monde diplomatique – edycja polska”, nr 9 (31), 2008.

<sup>46</sup> E. Mikula, *Społeczny wymiar transformacji*, s. 268–269.

Komercjalizacja dotyczyła zresztą nie tylko świadczeń medycznych, w podobnym stopniu zachodziła odnośnie usług społecznych związanych z posiadaniem i wychowywaniem dzieci. Nastąpiła masowa likwidacja żłobków i przedszkoli publicznych, w miejsce których natychmiast powstały prywatne. Ograniczeniu uległy socjalne i wychowawcze funkcje szkół, a prywatyzacja nie ominęła także zajęć kulturalnych i rekreacyjnych dla młodzieży. W bardzo istotny sposób wpłynęło to na wzrost kosztów posiadania potomstwa, co – w efekcie – doprowadziło do drastycznego obniżenia poziomu życia w rodzinach wielodzietnych. Trzeba jednak zauważyć, iż stanowiło to element pewnej całości, jako że w analizowanym okresie następowało selektywne zmniejszanie ochrony socjalnej w ogóle. Świadczenia społeczne traciły charakter powszechny, i były coraz częściej adresowane jedynie do osób i rodzin najbardziej potrzebujących<sup>47</sup>.

## Ubóstwo

Wszystkie zarysowane dotychczas okoliczności transformacji stanowią przyczynek do analizy bodaj najbardziej kompromitującego elementu krajobrazu społeczno-gospodarczego kraju: ubóstwa. Dysponujemy zasadniczo dwiema jego miarami – minimum egzystencji oraz minimum socjalnym. Pierwsze wyznacza dochód pozwalający nabyć niezbędny koszyk dóbr, które są konieczne do przeżycia w sensie *stricte* biologicznym, natomiast minimum socjalne wyznacza poziom pożądaných dochodów, który pozwala jednostce (lub gospodarstwu domowemu) nie tylko na zaspokojenie potrzeb egzystencjalnych, ale również na uczestniczenie w życiu społecznym. Tym samym „minimum egzystencji wyznacza dolną granicę ubóstwa, poniżej której zagrożona jest egzystencja człowieka, a minimum socjalne wyznacza górną granicę ubóstwa, poniżej której następuje deprivacja społecznych potrzeb człowieka i narasta zagrożenie ubóstwem”<sup>48</sup>.

---

<sup>47</sup> E. Krakowińska, *Spoleczne skutki transformacji gospodarki – polska bieda*.

<sup>48</sup> J. w.

**Tablica 2.** Minimum socjalne oraz minimum egzystencji w Polsce w latach 1994–2005

Rok	Minimum egzystencji <sup>(a)</sup>	Minimum socjalne <sup>(b)</sup>
1994	6,4	47,9
1995	–	46,7
1996	4,3	46,7
1997	5,4	50,4
1998	5,6	50,0
1999	6,9	52,2
2000	8,1	54,0
2001	9,5	57,0
2002	11,1	58,0
2003	11,7	–
2004	11,8	59,0
2005	12,0	–

(a) Odsetek osób, których wydatki kształtują się poniżej minimum egzystencji.

(b) Odsetek osób, których wydatki kształtują się poniżej minimum socjalnego.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych oraz GUS.

Przed wejściem Polski w okres przemian dokonywano szacunków biedy poprzez określenie odsetka ludności żyjącego poniżej tzw. niskiego dochodu, który definiowano podobnie jak obecnie minimum socjalne. W końcu lat 80., poniżej tej granicy żyło 20% ludności<sup>49</sup>. Gdy porównamy to z wynikami dla czasu transformacji (patrz tablica 2), okazuje się, że odkąd zaczęto w systematyczny sposób badać to zjawisko (to jest od 1994 r.), odsetek osób żyjących w Polsce poniżej minimum socjalnego systematycznie rósł, by osiągnąć wreszcie prawie 60% populacji, a więc poziom trzykrotnie wyższy niż przez przemianami. Oznacza to, że ok. 23 milio-

---

<sup>49</sup> J. w.

nów Polaków pozbawionych jest możliwości realnego uczestniczenia w życiu społecznym.

Jeszcze gorzej przedstawia się kwestia osób żyjących poniżej minimum egzystencji. Kiedy ostatni raz (2005 r.) zmierzono ich liczbę, sięgnęła ona rekordowych 12% społeczeństwa, czyli bez mała trzykrotnie więcej niż jeszcze w 1996 r. Innymi słowy, co dziewiąty Polak doświadczał problemów z podtrzymaniem podstawowych funkcji życiowych swojego organizmu, cierpiąc z powodu głodu lub braku dachu nad głową.

Warto tutaj wspomnieć też o bardzo specyficznym rodzaju ubóstwa, jakim jest bieda wiejska. Nie była ona przeważnie związana z głodem, gdyż konsumpcja żywności ograniczała się do spożycia naturalnego, ale z brakiem pieniędzy, który fundamentalnie redukował mobilność doświadczonych nim osób oraz dostępność jakichkolwiek dóbr pozażywnościowych.

Co jednak najgorsze, ubóstwem w rosnącym stopniu zagrożeni byli ludzie młodzi, a szczególnie dzieci. Już w 2000 r., gdy ogólny poziom ubóstwa absolutnego (odsetek osób żyjących poniżej minimum egzystencji) wynosił „zaledwie” 8,1%, aż 12% dzieci do lat 14 i 11% osób w wieku 15-19 lat wchodziło w skład tych gospodarstw domowych. Ten sam problem dotyczył również osób starszych oraz niepełnosprawnych<sup>50</sup>. Jeżeli spojrzeć na problem ubóstwa w dobie przemian systemowych z perspektywy postulatu sprawiedliwości dystrybtywnej, trudno o bardziej ewidentny dowód na zupełny brak jego realizacji.

Prezentowana analiza byłaby w pewien sposób niepełna, gdyby została ją bez odpowiedzi na pytanie: jak w badanym okresie kształtowała się ogólna sytuacja społeczno-ekonomiczna Polski? Odpowiadając na to pytanie, warto sięgnąć po tzw. Wskaźnik Rozwoju Społecznego (*Human Development Index*), syntetyczny miernik opisujący efekty polityki gospodarczej w zakresie szeroko rozumianego rozwoju poszczególnych krajów. Uwzględnia on PKB *per capita* w USD, liczony według parytetu siły nabywczej waluty danego kraju, kondycję zdrowotną ludności mierzoną średnią długością życia oraz stan edukacji mierzony przez przyzmat

---

<sup>50</sup> J. w.

uczęszczania dzieci i młodzieży w wieku szkolnym do placówek edukacyjnych wszystkich trzech szczebli a także poprzez uwzględnienie umiejętności czytania ze zrozumieniem i pisania dorosłych w wieku powyżej lat piętnastu.

Jak widać na Tablicy 1, w momencie rozpoczęcia przemian Polska mogła już poszczycić się wskaźnikiem powyżej 0,800, w klasyfikacji Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju dającym miejsce w grupie krajów „o wysokim wskaźniku”. Wystarczyły zaledwie dwa lata transformacji, aby obniżył się on drastycznie, co znalazło swoje odbicie szczególnie w pozycji w światowym rankingu, gdzie do 1994 r. Polska spadła aż o 15 miejsc w porównaniu z 1990 r. Potem jednak nastąpiło odwrócenie trendu i (poza jednym wyjątkiem w 2001 r., kiedy to wartość wskaźnika spadła bezwzględnie) nastąpił systematyczny wzrost aż do poziomu 0,875 w 2006 r. Można by więc zaryzykować stwierdzenie, że transformacja, mimo początkowego spadku wskaźnika, doprowadziła do zdecydowanego rozwoju społecznego Polski. Przed wyciągnięciem tak pochopnego wniosku powstrzymuje jednak analiza źródeł wzrostu tego miernika rozwoju.

Pierwszym komponentem Wskaźnika Rozwoju Społecznego jest poziom Produktu Krajowego Brutto. Nie ulega wątpliwości, że ten pierwotny miernik wzrostu produkcji wykazywał – poza latami 1990–1991 – pozytywną dynamikę. Radość z tego powodu studzą jednak pewne wątpliwości. Po pierwsze, PKB (nawet w swojej najbardziej miarodajnej wersji, jaką jest przyjęta w tym wypadku miara PKB *per capita* liczona według parytetu siły nabywczej) jest w całym wskaźniku miarą najmniej „społeczną”, odnoszącą się wciąż jedynie do wzrostu wartości wytworzonych w gospodarce w danym okresie dóbr i usług finalnych. Nawet jednak, gdyby przyjmując tę miarę produkcji, okazuje się, że rosła ona zdecydowanie szybciej w systemie, z którego zrezygnowano. Jak zauważa Kolodko: „Dochód narodowy netto w Polsce Ludowej rósł średnio rocznie w czterdziestoleciu 1950–1989 w tempie 6,7 procent, a więc dwukrotnie szybciej niż w dwudziestoleciu 1990–2009”<sup>51</sup>.

---

<sup>51</sup> G. Kolodko, *Sukces na dwie trzecie. Polska transformacja ustrojowa i lekcje na przyszłość*.



Pozostałe dwa czynniki kształtujące Wskaźnik Rozwoju Społecznego, to poziom skolaryzacji oraz kondycja zdrowotna społeczeństwa. Sytuację w tym drugim względzie w okresie transformacji już w skrócie przedstawiono. Okazuje się, że decydująca w tym wypadku była nie tyle działalność decydentów gospodarczych w okresie ostatniego dwudziestolecia, ale spuścizna po poprzednim systemie. Dodajmy, spuścizna wyjątkowo korzystna, gwarantująca powszechną i darmową opiekę zdrowotną, w dodatku na całkiem dobrym poziomie.

Pozostaje zatem ostatni komponent: skolaryzacja. Zajmując się tym zagadnieniem, po pierwsze warto zauważyć, iż transformację rozpoczęto ze społeczeństwem, w którym jeszcze w początkach realnego socjalizmu zlikwidowano analfabetyzm. Poza powszechnym szkolnictwem podstawowym, dobrze rozwinięta była również sieć szkolnictwa średniego oraz wyższego. Nie zmienia to oczywiście faktu, iż w latach transformacji wskaźnik podniósł się w Polsce w głównej mierze właśnie ze względu na bardzo duży wzrost stopnia skolaryzacji. Decydująca była jednak ta na poziomie tercjajnym, do podniesienia wartości której przyczynił się kilkukrotny wzrost liczby studentów (z ok. 400 tys. na początku transformacji, do ok. 2 mln w chwili obecnej)<sup>52</sup>.

Problem ujawnia się jednakowoż, gdy weźmiemy pod uwagę dostępność oraz jakość tego kształcenia. Trzeba pamiętać, że wspomniany wzrost liczby studentów dokonał się w rezultacie gwałtownego rozwoju szkolnictwa prywatnego, a także, wymuszonej przez brak środków, komercjalizacji uczelni publicznych. „Wzrostowi aspiracji edukacyjnych towarzyszyła więc narastająca nierówność szans na ich realizację. Bardzo silnie wzrosły koszty kształcenia, [które] stało się coraz mniej dostępne dla ludzi znajdujących się w sferze niedostatku lub na jej krańcach. Boom edukacyjny dotyczył więc głównie dużych miast, natomiast w przypadku małych miejscowości, a zwłaszcza wsi, można mówić o zapaści edukacyjnej. Pogłębiło to i utrwaliło nierówności społeczne i w konsekwencji w dużym stopniu przesądziło o groźbie pojawienia się ekonomicznej bariery

---

<sup>52</sup> J. w.

w dostępie do edukacji. Społeczne zróżnicowanie dostępu do wykształcenia występujące w Polsce jest jednym z najwyższych w Europie”<sup>53</sup>.

## Spółeczeństwo a transformacja

Na koniec rozważań dotyczących realizacji celu polityki gospodarczej w okresie transformacji polskiej gospodarki trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jedną istotną kwestię. Fakt niemożności odwołania się do indywidualnych preferencji, każący politykowi gospodarczemu wykorzystać teorię sprawiedliwości społecznej, nie oznacza bynajmniej pozbawienia społeczeństwa wpływu na proces decyzyjny w tej kwestii, ani wyzucia go ze stałej możliwości opiniowania bieżących działań decydentów. Wprost przeciwnie – wydaje się, iż taka *par excellence* demokratyczna władza i kontrola są kwintesencją realizacji zasad sprawiedliwości społecznej w praktyce. Tymczasem zarówno „wybór” drogi transformacji, jak i kapitalizmu jako jej celu, nie został dokonany demokratycznymi metodami, lecz narzucony społeczeństwu w wyniku całkowicie arbitralnej decyzji ówczesnych władz<sup>54</sup>. Nic dziwnego zatem, że większość odrzuciła system gospodarczy, którego nie wybierała. Jak stwierdza psycholog społeczny, „Polacy są silnie przekonani o nieprawomocności systemu, w którym żyją”<sup>55</sup>, a ekonomista dodaje, iż „kwestionowana jest szeroko sprawiedliwość systemu i podważana społeczna atrakcyjność gospodarki”<sup>56</sup>.

Znajduje to potwierdzenie w badaniach opinii społecznej. W przeprowadzonej w styczniu 2004 r. ankiecie CBOS, na pytanie: „Czy zmiany zachodzące w Polsce od 1989 r. przyniosły ludziom więcej korzyści czy strat?”, 48% pytanych odpowiedziało, że więcej (zdecydowanie więcej)

---

<sup>53</sup> E. Mikula, *Społeczny wymiar transformacji*, s. 270.

<sup>54</sup> T. Kowalik, *Systemy gospodarcze...*, s. 357.

<sup>55</sup> B. Wojciszke, *Delegitymizacja bogactwa w oczach Polaków*, *Academia*, nr 4 (8), 2006, s. 10.

<sup>56</sup> P. Kozłowski, *Społeczno-ekonomiczne uwarunkowania zmiany i rozwoju*, s. 170.

strat, 25%, że tyle samo strat, co korzyści, a jedynie 21%, że więcej (zdecydowanie więcej) korzyści<sup>57</sup>. Systematyczne i bardziej dogłębne badania prowadzone w ramach kolejnych „diagnoz społecznych” przez zespół pod kierunkiem Janusza Czapińskiego i Tomasza Panka, dają jeszcze bardziej radykalną odpowiedź.

## Podsumowanie

W latach 1997–2005, reformy prowadzone po 1989 r. za udane uważało regularnie poniżej 10% badanych Polaków<sup>58</sup>. Powszechne było także przekonanie, że w Polsce dalece zbyt wysokie są różnice między bogatymi i biednymi (uważało tak aż 93% społeczeństwa) oraz różnice w zarobkach (89%), jak również opinia, że obowiązkiem rządu powinno być zmniejszanie dysproporcji pomiędzy dobrze i źle zarabiającymi poprzez szeroko zakrojony interwencjonizmem na rzecz równości społecznej<sup>59</sup>. Brak tej ostatniej odczuwało w życiu społecznym aż 75% Polaków, czyli – innymi słowy – jedynie co czwarty Polak uważał, że zasada sprawiedliwości społecznej była w jego kraju faktycznie realizowana<sup>60</sup>. Prowadzi to nas w kierunku podsumowania i oceny dwóch dekad przemian w Polsce, w kontekście zarysowanych uprzednio teorii i problemów badawczych.

Transformacja polskiej gospodarki to – jak pisze Aniela Dylus – „(...) niepokoję społeczne i strajki, bezrobocie, bierność, bezradność, poczucie beznadziejności i bezsensu spowodowane utratą bezpieczeństwa socjalnego, pauperyzacją (...), korupcja, nadużycia, rozszerzanie się szarej strefy

---

<sup>57</sup> W. Baka, *The Economic Agenda of the Polish Round Table 15 Years Later*.

<sup>58</sup> J. Czapiński, T. Panek (red.), *Diagnoza społeczna 2005. Warunki i jakość życia Polaków*, Warszawa 2006.

<sup>59</sup> J. Czapiński, T. Panek (red.), *Diagnoza społeczna 2003. Warunki i jakość życia Polaków*, Warszawa 2003.

<sup>60</sup> K. Leśniak-Moczuk, *Spoleczna ocena transformacji systemowej w kontekście nierówności społecznej*, [w:] M.G. Woźniak (red.), *Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy*, Gospodarka oparta na wiedzy, Zeszyt nr 10, Rzeszów 2007.

i gospodarczego podziemia, (...) brak zabezpieczeń socjalnych”<sup>61</sup>. Jako przyczyny takiego stanu rzeczy Jan Drewnowski zdaje się wskazywać brak polityki gospodarczej, tak pisząc o przebiegu zmian: „Znaczenie kardynalne miało to, że zapomniano, iż najważniejszym zadaniem nowego ustroju miało być podnoszenie stopy życiowej całej ludności. Takie były deklaracje i tego wyborcy oczekiwali od demokratycznie wybranej władzy. Tymczasem w rezultacie źle prowadzonego procesu transformacji do monstrualnych rozmiarów zwiększyło się bezrobocie, a w poziomie stopy życiowej wystąpiły niczym nie dające się uzasadnić różnice”<sup>62</sup>. Wydaje się, że – poza wszystkim – popełniono u zarania przekształceń fundamentalny błąd, polegający na zignorowaniu podstawowej zasady prakseologicznej, iż zasadniczym, logicznie pierwszym krokiem w urzeczywistnianiu zmiany powinno być jednoznaczne określenie co zamierza się osiągnąć. „Wymagało to (...) zastanowienia się, co wymaga poprawy, jakiego rodzaju działania, kiedy i w jakiej kolejności powinny być podjęte tak, aby realizowane reformy osiągnęły założone cele. I tego właśnie zabrakło”<sup>63</sup>.

Brak jasno wyznaczonego celu przemian, czy też – jak powiedzą inni – transformacja dla transformacji samej w sobie, bez jakiegokolwiek analizy i ustalenia realnych potrzeb społeczeństwa i instrumentów dążenia do, jak udowodniono wcześniej, jedynie uzasadnionego celu polityki gospodarczej, jakim jest sprawiedliwość społeczna, nie może być jednak usprawiedliwieniem działań podjętych w okresie ostatnich dwudziestu lat. Zwłaszcza, że w 1997 r., w filarze ustroju, jakim jest Konstytucja, już w drugim artykule zapisano takie oto słowa: „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”<sup>64</sup>. Mając na względzie pojawienie się bezrobocia i jego dramatycznie wysoki przeciętny poziom dla całego okresu, trzykrotny

---

<sup>61</sup> A. Dylus, *Zmienność i ciągłość. Polskie transformacje ustrojowe w horyzoncie etycznym*, Warszawa 1997, s. 47.

<sup>62</sup> J. Drewnowski, *Nauka ekonomiczna nie nadąża...*, VII Kongres Ekonomistów Polskich, Warszawa 2001.

<sup>63</sup> K.W. Studnicki-Gizbert, *Grzechy polskich reformatorów*, „Dziś”, nr 10, 2001.

<sup>64</sup> Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 roku, DzU 1997, nr 78, poz. 483.

względem poprzedniego systemu wzrost ubóstwa oraz załamanie budownictwa mieszkaniowego „dla ludzi”, a także wszelkie inne okoliczności wymienione w tym tekście, odpowiedź na pytanie, czy mieliśmy w analizowanym dwudziestoleciu do czynienia z polityką gospodarczą, wydaje się niestety oczywista.

Jeżeli jednak transformacja systemowa prowadziła raczej „od” niż „do” sprawiedliwości społecznej, z czym – zamiast polityki społeczno-ekonomicznej – mieliśmy do czynienia? Nie był to bez wątpienia *brak polityki gospodarczej*, gdyż pojęcie takie wymagałoby desygnatu w postaci braku aktywności państwa i decydentów, a to – w konsekwencji – powinno *ceteris paribus* pozostawić w niezmienionej postaci stan z początku występowania takiego braku. Gdy zatem aktywnej działalności polityków gospodarczych towarzyszy (jest jej konsekwencją!) raczej pogorszenie warunków życia obywateli i odwrót od sprawiedliwości społecznej niż zbliżenie do niej, mamy bez wątpienia do czynienia z antypolityką gospodarczą.

Wyjaśnienie, czym dokładnie jest, i dlaczego występuje ten typ polityki, wymagałoby zapewne osobnej pracy. Jedni mogą powiedzieć, że była zaledwie konsekwencją absurdalnego przejścia w sferze gospodarczej od socjalizmu (choćby najbardziej nieefektywnego), do kapitalizmu (najlepiej nawet skonstruowanego), gdyż jest to z definicji zamiana ustroju bardziej sprawiedliwego społecznie, na mniej sprawiedliwy, a zatem krok sprzeczny z fundamentalnym celem polityki gospodarczej. Inni dopatrywać się mogą przyczyn wystąpienia antypolityki społeczno-ekonomicznej raczej w nieudanym procesie realizacji celu, jakim – rzekomo – miała być poprawa bytu społeczeństwa. W takim wypadku należałoby sobie zadać pytanie, czy wszyscy decydenci w polskiej gospodarce ostatnich dwudziestu lat byli: (i) całkowicie niekompetentni, nie rozumiejąc czym jest polityka gospodarcza i jaki jest jej cel, (ii) częściowo niekompetentni, dążąc do właściwego celu, jednak wybierając całkowicie złe instrumenty jego realizacji, (iii) nie tyle niekompetentni, co kierujący się zupełnie innymi celami, niż cel polityki gospodarczej (np. maksymalizacja własnych korzyści: władzy, pieniędzy, itd., czy maksymalizacja korzyści „sponsorów”: wielkiego biznesu krajowego i międzynarodowego bądź organizacji międzynarodowych). Bez wątpienia różne ekipy prezentowały z różnym natężeniem

i w różnych proporcjach wszystkie trzy powyższe warianty jednocześnie. Nie można też uciec od stwierdzenia, że pierwszy i trzeci, to jest zdumiewające chwilami niezrozumienie zasad funkcjonowania gospodarki oraz ignorowanie potrzeb społeczeństwa, wynikające często nie tyle z ignorancji czy głupoty, co z wyraźnego interesu własnego bądź „klasowego”, ogniskują się w sposobie patrzenia na świat, który można określić jednym słowem: *neoliberalizm*.

Z powyższą diagnozą zgadza się chyba zasadniczo (choć może nie do końca świadomie i używając zupełnie innych kategorii pojęciowych) Kołodko, tak pisząc o transformacji: „Raz jeszcze trzeba podkreślić, że w oparciu o błędną teorię ekonomiczną można uprawiać jedynie szkodliwą politykę gospodarczą. Nic jej nie usprawiedliwia. Oczywiście, partykularne interesy również odgrywały w tym niebagatelną rolę”<sup>65</sup>. Zwraca nam tym samym uwagę na jeszcze jedną fundamentalną kwestię. Przyjmując bowiem za właściwą teorię normatywną, uznaliśmy, iż to, co nazywamy polityką gospodarczą, nie jest jedynie określeniem zastanego stanu faktycznego, ale skutkiem zamierzonych i przemyślanych działań. W takim wypadku antypolityka gospodarcza musiałaby oznaczać aktywność z premedytacją na rzecz jak największej niesprawiedliwości społecznej, nierówności i ubóstwa. Czy to możliwe? Kołodko uważa, że tak, obarczając winą za zaistniałą sytuację ślełą wiarę w „błędną teorię ekonomiczną”.

Czy może jednak istnieć taka teoria, która *explicitie* wyrażałaby potrzebę zwiększania nierówności i niesprawiedliwości? Niestety, odpowiedź na to pytanie znów musi być twierdząca. Znana w szczególności pod różnymi imionami (jednym z najpopularniejszych jest „teoria skapywania” – *trickle-down theory*) zasadniczo sprowadza się do tego samego terminu co poprzednio: neoliberalizmu. Ponownie zatem znajdujemy przyczynę zaistniałej sytuacji, nie oderwaną zresztą zbytnio od przedstawionego wcześniej wyjaśnienia w sensie pozytywnym.

Mieliśmy zatem w Polsce na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat do czynienia z rażącym przykładem antypolityki gospodarczej. Ponieważ jednak tezy niniejszej pracy sformułowane zostały w sposób pozytywny

---

<sup>65</sup> G. Kołodko, *Sukces na dwie trzecie. Polska transformacja ustrojowa i lekcje na przyszłość*.

(to jest: w odniesieniu do polityki gospodarczej, a nie jej przeciwieństwa), powiedzieć należy, iż wystąpił w gospodarce fundamentalny niedobór. Tyle tylko, że dziś nie brakuje już jak kiedyś podstawowych dóbr konsumpcyjnych, co wynikało z tych czy innych przyczyn immanentnych dla realnego socjalizmu, jak tłumaczył w swym dziele Janos Kornai<sup>66</sup>. Brakuje natomiast decydentów, rozumiejących, że dwie dekady po usunięciu tamtego niedoboru nie można pozwalać, aby dwie trzecie społeczeństwa nie mogły sobie na te „cudownie” odzyskane dobra pozwolić. Gospodarkę toczy niedobór polityki gospodarczej.

---

<sup>66</sup> J. Kornai, *Niedobór w gospodarce*, Warszawa 1985.